

Cień erotyku

Ostatnie słowa
mówione są ziami
W trumienkach kropel
śmierć duszy bezkrawca
Taką śmierć żywą
nosi się do grobu
Za bardzo kochać
znaczy zdradzić siebie



Fot. JERZY JAWCZAK

Krystyna Świerczewska

POLSKA BYŁA W BIAŁOBRZEGACH

Równo pół wieku temu przyjeżdżał zaciąg do pana Antoniego Kukułki do Korniaktowa i ci ze „Strzelca”, i „wiciowcy”, i społecznicy — oczywiście każda grupa w tajemnicy przed drugą, osobno — żeby go, zanim obejmie kierownictwo szkoły w Białobrzegach od września, już mieć skaptowanego na swoją stronę. A on, nie w ciemie bity i znający głośnie w powiecie rozpolitykowanie białobrzezańskim wszystkim współpracę po równo obiecywał.

Gdy 1 września 1934 roku otworzył nowy rok szkolny z uczniami i rodzicami, zebrał tych wszystkich działaczy, co jeździł przed parą miesiącami do Korniaktowa, kaperując go do swojej organizacji, a podburzając przeciw innym i tak powiedział:
— Oto wszystkie wasze dzieci obok siebie siedzą w tej szkole — czym one się różnią? Na, powiedzcie uczciwie, czym?
— Milczeli, skoncentrowani
— A więc ja wam powiadam, że nie różnią się niczym, są jednakowe i ja zawsze będę je traktował też jednakowo.
Potem wygłosił odczyt w „Strzelcu”, spotkał się z „wiciowcami”, pomógł spódnicy, ba, przygotował nawet referat na święto Chrystusa Króla.
— I może dlatego od zaraz szkoła stała się konfesyjnym dla pogmatwianych spraw wszystkich dorosłych, a on medlował, pośredniczył, ścierał ostre kany każdego sporu.

Tak powstawał autorytet.
Był wyszedł i ze wszystkimi i doprowadził do tego, że bez wiedzy i współpracy kierownika szkoły nie się działo we wsi Białobrzeżki nie mogło.

Równo czterdziści pięć lat temu, w maju 1939 roku zaczęli budowę nowej szkoły, tylko i wyłącznie z pieniędzy składkowych. Akurat bardzo w porę...

W sierpniu 1939 r. był gotowy parter i żelazne wiązania lśniły piękną obietnicą na szybkie skończenie pietra Równa czterdziści pięć lat temu, właśnie wtedy w maju, padła też kierownikowi Kukułce krowa.
— Po co nam krowa — zawyrokował — skoro jest we wsi doskonale funkcjonująca mleczarnia i krowy nie kupił.

Pod koniec wakacji zawiódł jedynie do miłna korzec żyta i pszenicy, do września nie był jeszcze przemielone, gdy zjawił się samotny oficer wysokiego rangi:
— Panowie, kto zdolny do obrony kraju — na Lubaczów!
— Kierownik, prowadź — zdecydowali zdolni do obrony.

Jeszcze tylko odbył dramatyczną rozmowę z sołtysem, który akurat 1 września został ojcem dorodnego syna jeszcze tylko chciał zdeponować u niego 181 złotych, które zostały z funduszu gromadzińskiego na budowę szkoły, a udręczony wypadkami losowymi sołtyś, zostający przy synu, powie-

dział: weź te pieniądze, wam teraz będą bardziej potrzebne. I jakby przeczuwając, że ludzie czas głodu, namówił jeszcze pana Antoniego, że za pieniądze sołtyśowego brata, nadesłane mu parę dni przed wojną, by je rozumnie ulokował w jakimś „żywym przychówku, kupi krowę i da „w użytkowanie” rodzinie pana Antoniego.

Zabezpieczywszy w ten sposób żonę i dwoje paroletnich dzieciaków pan Antoni zebrał „zdolnych do obrony” i poszli na wędrowanie w kierunku Lubaczowa. Gdzie zaszli, co widzieli, jaka to była wędrowka — bo już, niestety, nie obrona — byłoby tematem na osobne opowiadanie.

W tym czasie pani Teresa Kukułka, druga z trojga nauczycieli w przedwojennych Białobrzegach — została na zastępstwie i w gospodarstwie, i w szkole. Szkoła, oczywiście, nie uczyła, bo nie było pozwolenia, ale bez pozwolenia przemycali do niej ludzi po wiadomości, po radę i po pomoc. Przed którą nocą września, tak pod koniec walki z wrogiem, zjechała przed szkołę bryczka, z której wysiadł ulan piękny jak malowanie i nieco starszy major. Major był „dwójkarzem”, z obsesją nader rozumiał, że rozpozna go każdy Niemiec. Ulan natomiast mówił tylko o matce, rozkładał neseser z piękną bielizną i świetnymi przyborami toaletowymi. Poprosili o cywilne ubrania; nocą uciekli ich furman. Połmymi miedziami, uciekając od szosy E-22, którą waliła, zdawałoby się, cała buta niemiecka, pani Teresa dowiodła ich do brata do Rzeszowa; potem tymi samymi miedziami wróciła do Białobrzeż, żeby wydoić krowę, której się może bardziej bała niż tej eskapady, chociaż potem krowa okazała się być „mlekką” w dojeniu...

W pierwszych dniach października wrócili „zdolni do obrony” do Białobrzeż, pod koniec października Niemcy zezwolili na otwarcie szkoły.

A w pierwszych dniach listopada zwołali wszystkich kierowników szkół na konferencję do Łańcuta, żeby oznajmić na powitanie: — Jesteście aresztowani!

Na zamku w Rzeszowie był pan Antoni 18 dni; jego wypuścili — paru nie wróciło nigdy do swoich szkół, ni swoich domów. W grudniu zabronili uczyć pani Teresie; meżatki najwyżej mogły mieć dzieci, a nie uczyć dzieci. Oczywiście, odprawiając nauczycielkę — nie zapłacili grosza.
Było jednak zwłoneżone z miłna i zamienione już na makę oraz otręby tamto zboże. Dopiero trzy lata później dowiedział się pan Antoni, że to jednak nie tamto zboże; ta maką — to był dar białobrzeżan, bo we wrześniu miłna rozkradli złodzieje i jego własne zboże przepadło. I wówczas sołtyś chodził od domu do domu i każdy rolnik dawał miare swojego, by zebrać ten korzec dla kierownika szkoły.
Tacy to byli ludzie i taki to był sołtyś.

W 1941 r. w lipcu dotarł do pana Antoniego emisariusz z Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie, czyli tajnego kuratorium, zorganizowanego w porozumieniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i mianował Antoniego Kukułkę kierownikiem tajnego nauczania w zakresie szkolnictwa powszechnego na powiat łańcutki, zaś Jana Marszałka — nauczyciela gimnazjalnego — kierownikiem w zakresie szkolnictwa średniego, natomiast przewodniczącym tej komisji został Antoni Wawrzaszek, kierownik szkoły w Łańcutcie-Podzwierzyńcu.

Zaprzysiężeni, zobowiązani do zorganizowania w każdej gminie trójki odpowiedzialnej za tajne nauczanie, ruszyli więc w powiat na rowerach, pukając li tylko do drzwi pewnych i zaprzysięgając dalszych. W trójkach gminnych był system taki: dwóch nauczycieli i jeden obywatel cywilny.

Wspomina dziś z rozróżnieniem pan Antoni, że właśnie ci obywatele — to byli najdzielniejsi ludzie, był tam sędzia, adwokat, pan akademicki, kierownik mleczarni, dyrektor spółdzielni, prezes Stronnictwa Ludowego.

Odwaga tych ludzi, czasem nawet brawura, z jaką podjęli się działania, przyprawiła o zawrót głowy. Na 82 szkoły w Łańcutkiem, objęte tajnym nauczaniem, w dziedzinie działało się to jawnie na lekcjach; w Rogoźnie prywatnie, który prowadził w Rogoźnie wysiedlenie ze Wschodu, Mieczysław Szczęsny, gospodarza, który bieżąc, ciał wyznajal i uczył się w tej izbie, gdzie zupełnie jawnie stało parę ławek... Zorganizował w ten sposób pan Kukułka 93 nauczycieli i 15 osób prywatnych. Nikt z nich nie wpadł; co najwyżej paru nerwy odmówiły posłuszeństwa i po roku, dwóch samli się wyrofywali. Tych jednak mógłby pan Antoni policzyc na palcach u obu rąk.

Czy rzeczywiście jednak nikt by nie wpadł?
A co by było z panem Antonim Kukułką, albo z nauczycielką z Korniaktowa, albo chociażby z Franciszkiem Olbrychem, gdyby nie Georg Dümmler?

Ta nauczycielka z Korniaktowa, gdy zjechał niemiecki inspektor, nie zdążyła schować książeczki pt. „Nasi wojacy”, więc onże wziął ją do ręki i bacnie obejrząwszy portret Rydza Śmigłego na okładce, w milczeniu schował do tecki i w milczeniu klasie opuścił. Kobietę trzęsącymi się rękami pakowała węzełek, klasa płakała.
Ale inspektor na powiat łańcutki nazywał się Georg Dümmler i prowadził do 1932 r. szkołę niemiecką w Woli Zarczyckiej oraz jako pastor ewangelicki kierował tamtejszym kościołem. Był z niemieckich osadników.
Starosta Bauer, który likwidował w 1932 r. tę niemiecką szkołę osobiście, gdy się dowie-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

POSZUKIWANIE PRAWDY RODZI SIĘ Z NIEPOKOJOJU

ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM KLUBU
RZESZOWSKIEJ INTELIGENCJI
TWÓRCZEJ, REKTOREM WYŻSZEJ SZKOŁY
PEDAGOGICZNEJ W RZESZOWIE
DOC. DR. HAB. JÓZEFEM LIPCEM

— Niedawne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Klubu miało bardzo niską frekwencję. Czy nie znaczy to, że znaczenie KRIT spadło, że jego członkowie nie przywiązują wagi do działalności KRIT, lub że jest to działalność nietrafna?

— Klub Rzeszowskiej Inteligencji Twórczej powstał z początkiem roku 1981. Z frekwencją na zebraniach organizacyjnych było zawsze rozmaicie — co jest łatwe do zrozumienia i rozgrzeszenia, zwłaszcza w tym środowisku. Nie wszyscy w danym momencie — jako ludzie bardzo zajęci zawodowo — są gotowi do świadczenia usług organizatorskich. Spotkania dyskusyjne o właściwie dobranych tematach i interesujących zestawach zaproszonych gości gromadziły natomiast nie tylko członków stowarzyszenia, ale i wielu sympatyków. Tak było dotąd i tak zapewne będzie nadal. Istota działalności KRIT są bowiem treści jego programu, a nie sztafaż. W poprzednich latach, środowisko inteligencji twórczej rozbudzone zostało posierbnia atmosferą kraju. Przełom grudniowy wymagał rozstrzygnięcia również podstawowych dylematów. Teraz wkroczyliśmy w inny etap, moim zdaniem, jeszcze trudniejszy. Większość członków KRIT zdaje sobie z tego sprawy czego dowodem jest przyjęty program. W skrócie: KRIT pragnie nadal prowadzić rozmowy o Polsce i własnym regionie, patronować inicjatywom w dziedzinie szeroko rozumianej kultury oraz pobudzać konkretną działalność — głównie poprzez swych członków w całym środowisku ideotwórczym i oniotwórczym. Nie rezygnując z kontaktów z gośćmi z innych ośrodków, w tym szczebla centralnego, Klub mocniej niż dotąd chce zaznaczyć swą współobecność w poszczególnych grupach miejscowego środowiska twórczego, a także innych kręgach społecznych, w tym wśród robotników i młodzieży. Trafność programu społecznej działalności sorawdzana jest zaś nie tyle dorównaniem zadowoleniem z powodu tej lub owej imprezy, lecz w znacznie dłuższej perspektywie i przy użyciu bardziej skomplikowanych narzędzi oceny, niż nasze aktualne samooceńcze. Praca obliczona na skutki naowierzeniowe zawsze charakteryzowała lewicę. A KRIT przecież mieści się w tej tradycji.

— Przykładem niech będzie działalność KRIT w roku 40-lecia Polski Ludowej. Mówimy dużo o dorobku socjalistycznej Polski, a może w ślad za Leninem zwrócić uwagę na nie rozwiązane zadania?

— KRIT oczywiście czynnie włączył się w obchody 40-lecia PRL. Oprócz wielu innych, środowiskowych inicjatyw, organizując z tej okazji ogólnopolski konkurs na opowiadanie o tematyce politycznej pod hasłem „Polska, ale jaka?”. Kwartalnik „Kryterium” i inne rzeszowskie periodyki będą drukować najlepsze prace. Jubileusz 40-lecia stanowi okazję do zaprezentowania dorobku tego okresu. Mam nadzieję, że nie braknie też leninowskiego krytycznego nurtu, to znaczy wskazania tego, czego nie udało się rozwiązać, a co powinno stanowić wyzwanie dla przyszłości. Lenin, jak wiadomo, nie przepadał za nastojem światowania, a za grzech główny komunistów — w tym swoich współtowarzyszy — uznawał *ex pressis verbis* pychę. Nie ma żadnych podstaw, ani subiektywnych, ani obiektywnych, by KRIT — tak jak i całe społeczeństwo — nie czuł się w obowiązku pomieścić się w obrębie, racjonalnego i twórczego frontu obchodów.

— Filozof Józef Lipiec pisał w roku 1967: „Aby wyznaczyć dla siebie zadania, trzeba określić wszystkie braki zastanego świata”. Czy taki ma być KRIT? Czy będzie niepokojny, nie zadowolający się łatwymi odpowiedziami?

— KRIT jest takim i takim będzie, jakimi są twórcy go ludzie. Podpisuje się nadal pod słowami tamtego dwudziestopięcioletnia. Odpowiedzi na wszystkie pytania mogą być prawdziwe lub skłamanne. Inteligentność, inteligencja twórcza nie ma właściwie wyborcu: musi być za pełną prawdą, choćby czasem przykrą, a przeciw jej zafałszowaniu, choćby lekkim, łatwym i przyjemnym. Myślenie, tworzenie, poszukiwanie prawdy i wszystkich innych wartości rodzi się zaś z niepokojem. Marazm, uwiad myśli, spokój stojący wody cęchują tylko osobników, którzy w ogóle nie sławiają pytań, gdyż pono wszystko już wiedzą. Nie tylko KRIT niechętnie afiszowałby się podobną klientelą. Myślenie jest ruchem, a bezruch myśli znamionuje zastój w praktyce życia

społecznego. Bezruch stanowi przykrą, niestety chorobę wielu obywateli naszego kraju, przerywaną od czasu do czasu gorączką nadmiernych emocji.

— J. Ładosz napisał w niedawnych „Nowych Droгах”: „Partynność filozofii ma niewiele wspólnego z podporządkowaniem filozofii polityce partii czy tworzeniem przez partię jej instytucjonalnej filozofii. Partynność (...) to rozwiązywanie problemów ze stanowiska odkrytej przez Marksa historycznej misji klasy robotniczej”.

— Jak można scharakteryzować związki KRIT-u z partią, przy czym nie chodzi mi tutaj o związki Instytucjonalne?

— Nie chciałbym szerzej rozwijać tezy prof. Ładosza. Jest to prawda elementarna w marksizmie, notabene nie zawsze dostrzegana i właściwie rozwijana zarówno przez politykę, jak i filozofię, KRIT skupia — zgodnie ze statutem — ludzi o przekonaniach lewicowych, partyjnych (których jest większość), ale także bezpartyjnych. KRIT jest samostojnym stowarzyszeniem, ale nikt przecież nie ukrywa związków z partią, co jest widoczne zarówno w statucie, jak i w realizowanym programie. A także w personaliach. Dotyczy to również PRON oraz innych instytucji i organizacji naszego państwa. KRIT mieścił się i będzie nadal mocno tkwił w nurcie konstrukcji i przemian kraju na lepsze. Jest więc przeciw destrukcji oraz bezruchowi i samozadowoleniu. Ale KRIT — mimo, iż poszczególni jego członkowie mają określone opinie światłobogładowe i społeczne, ma przecież zupełnie inne cele, jest płaszczyzną integracji środowisk twórczych głównie w zakresie kształtowania kultury i oświecenia publicznego.

— Czy KRIT skupia inteligencję rzeczywiste specjalistyczną, to znaczy nie tylko myślicia o klasie robotniczej, ale z nią dyskutującą, podnoszącą ją na wyższy poziom?

— Należy unikać paternalistycznego stosunku inteligencji wobec robotników. Paternalizm jest niemoralny i nieuzasadniony. KRIT podejmuje — i będzie to czynił — próby tworzenia partnerskiej płaszczyzny, gdzie wszyscy uczą się wzajemnie od siebie. Zarówno robotnikom jak i inteligencji powinien przysługiwać wspólny cel: jak wypracować odczytane z krzyżsu i zlikwidować zjawiska krzyżsotenne oraz co czynić, by pełniej i skuteczniej realizować zasady socjalizmu. Do takich dyskusji — a przede wszystkim do urzeczywistnienia ich rezultatów — powinniśmy się dopinować wzajemnie. KRIT ma tu pewne doświadczenia, a jeszcze większe — jego poszczególni członkowie z racji własnych zainteresowań, funkcji i pasji społecznych.

— KRIT zrzesza wielu pracowników naukowych WSP. Można to traktować jako spełnienie powinności uczelni wobec środowiska, ale także jako wzbogacanie uczelni, obduywanie jej działaczami i doświadczeniem społecznym?

— KRIT stanowi ważne ogniwo opiniodawcze w sprawach uczelni. A jest to jeden z pierwszoplanowych problemów Rzeszowa i całego regionu, wyznaczający jego rangę na mapie Polski. Stowarzyszenie wielokrotnie podnosiło kwestie rozwoju ośrodka akademickiego. Tu się odbyła dyskusja o przyszłym Uniwersytecie, tu powstała idea Komitetu Odbudowy Zamku Rzeszowskiego. KRIT żywo współuczestniczy w kształtowaniu koncepcji programu uczelni. Wielu moich kolegów kierujących i pracujących we wszystkich wyższych szkołach miasta jest ściśle związanych ze stowarzyszeniem, nie bez powodu szukając tu głosu zachęty i ratnych podpowiedzi, wyrażających poglądy i potrzeby całego środowiska. Z satysfakcją przychodził odnotować fakt, że artyści, dziennikarze i działacze kultury są co najmniej tak samo zaangażowani w sprawę rozwoju i krzewienia Rzeszowa akademickiego, jak i pracownicy uczelni. Mnie osobiście wypada za to serdecznie podziękować.

— Na zakończenie rozmowy chciałbym wyrazić to, co właściwie powinno być na początku: gratulacje z okazji niedawnego ponownego wyboru na stanowisko przewodniczącego Klubu Rzeszowskiej Inteligencji Twórczej i ponownego wyboru na stanowisko rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Rozmawiał WOJCIECH FURMAN



NA EKRAKACH

SEKSMISJA

Akcja „Seksmisji” rozgrywa się pod koniec naszego stulecia i w połowie XXI wieku. Film Machulskiego — podobnie jak debiutancki „Vabank” — jest przede wszystkim komedią rozegraną w kostiumie fantastyki. Pomysł hibernacji bohaterów w „Seksmisji”, dzięki której mogą ponownie wejść w życie po kilkudziesięciu latach, pamiętamy chociażby z „Hibernatusa”.

Maks i Albert poddani hibernacji w „Seksmisji” nie potrafili znaleźć klucza do zrozumienia i wręcz sensu istnienia społeczności złożonej z samych kobiet. Oni sami zaś dla tej podziemnej, wysoce technicyzowanej, feministycznej organizacji państwa, są wzbudzającymi zainteresowanie „obiektem archeologicznymi”, ale stanowią też niebezpieczną — bo nie dającą się porządkować rygorom — siłę destrukcyjną.

Wykazując pewną nonszalancję wobec fantastycznej fabuły, dbając o precyzję i oryginalność zakończenia, reżyser sięga do filmowego pastiszu i collage'u. Umieszcza swych bohaterów w umownej sytuacji — określonej z jednej strony przez ich hibernację, z drugiej zaś przez kataklizm wojny nuklearnej, której groza polega na tym, że „była”, świat zaś — wyludniony — zachował wszystkie uroki natury, zadroźnie strzeżone przed okiem niedowiarków przez malego oszusta, a może geniusza o dyktator

torskich skłonnościach, strojącego się w damskie szatki.

Perypetie bohaterów „Seksmisji” otrzymały błyskotliwą oprawę scenograficzną, stanowiącą zwykle w filmach tego gatunku atut numer jeden, wymagającą jednak od realizatorów dużych nakładów finansowych i doskonale opanowanej techniki budowy dekoracji, makiet, zdjęć trickowych, do których potrzebny jest cały sztab ludzi o wąskich specjalnościach technicznych. Bezsporny sukces „Seksmisji” polega nie tyle na nieograniczonym dostępie do cudów techniki, bez których nie powstałyby ani „Gwiezdne wojny”, ani „Bliźnie spotkania”, ile na pomysłowości reżysera i jego współpracowników w wyszukiwaniu pewnych substytutów inscenizacyjnych i dramatycznych. Machulski zonglował niespodzianką, tamie konwencje — niektóre pomysły są jakby żywcem przeniesione ze słapstickowych filmików Sennetta w sterylny świat obrazów telewizyjnych, które całkowicie wyparły tradycyjny ekran filmowy.

Reżyseria: JULIUSZ MACHULSKI.

W filmie wystąpili: Jerzy Stuhr, Olgierd Łukaszewicz, Bożena Stykówna, Bogusława Pawelec, Hanna Stankówna, Beata Tyszkiewicz, Ryszarda Hanin, Barbara Ludwiżanka, Dorota Stalińska, Ewa Szukulska, Wiesław Michnikowski i inni. J.L.

ŻABUCHNA

Pewnego dnia mojej sąsiadce zaginęła Żabuchna. Był to pokraczny kundel, coś w rodzaju skrzyżowania pekinińczyka z jamnikiem. Piskliwy i złośliwy z jakąś niewytłumaczalną rozkoszą obskwiwał systematycznie moją wycieraczkę. Nie cierpiałam go serdecznie.

Tak, to był naprawdę piękny dzień, kiedy ten parszywy kundel przepadł jak kamień w wodę. Mojej, zalewającej się łzami rozpaczliwej sąsiadce złożyłam pełne uszanowania wyrazy żalu i nie dałam po sobie poznać, że ogarnęło mnie błogie uczucie szczęścia. — Nareszcie będę miała spokój — myślałam. — Nareszcie ucichnie nad moją głową nieustanne ujadanie, nareszcie wycieraczka odzyska swoje miejsce na ziemi.

Solneczna pogoda, jaka od paru dni spadała na nasze miasto, nie pozwoliła mi usiedzieć na miejscu. Mały spacer dobrze mi zrobił — pomyślałam. Wybrałam się nad rzekę. Ledwo ustadłam na trawie, gdy spostrzegłam, że w moją stronę coś skacze. Była to żaba. Podskoczyła bliżej i spojrzała na mnie oczami, w których malowała się niekłamana rozpacz.

— Pocałuj mnie w pyszczyk — odezwała się ludzkim głosem — a wróci do ciebie ktoś, kto kiedyś był ci bardzo bliski. Ludzka zawziętość zmieniła mnie w to, czym ja

stem, pocałunek dobrej istoty przywróci mi moją dawną postać.

Zrobiło mi się żal żaby. Jednocześnie napady mnie wątpliwości, czy żaba trafiła pod właściwy adres. Nigdy nie uważałam się za dobrą istotę. Ale niech tam. Szybciutko zrobiłam w myślach przegląd moich eks-meżów i eks-kochanków, ale jakoś nie mogłam sobie niczego skojarzyć. Żaba patrzyła z napięciem. I wtedy przypomniałam sobie jak to mając naciśnięte łapki podkochywałam się w Łapickim. Deloncie i paru jeszcze innych krajowych i zagranicznych gwiazdach. — A niech tam — pomyślałam — zarzykuje.

— No to dawaj żabo pyska — powiedziała.

Żaba błyskawicznie wkroczyła mi na rękę i nadstawiła do ucałowania swoją oślonioną mordę. Zamknęłam oczy i ze wstrętem, którego nie udało mi się ukryć, cmoknęłam sliki żabi pysk. W tym samym momencie ucałował jak coś ciepłego i miękkiego tulił się do moich nóg. Otworzyłam oczy.

Siępami, w których malowała się dozęgonna wdzięczność, patrzyła na mnie Żabuchna, ukochana psina mojej sąsiadki.

ANNA KRYDA

Ludwik Jerzy Kern

Wiosna A. D. 2021

Mój prawnuł,
Moje przyszłe ja,
Nie będzie wiosną czasu trwoniał,
Mnie w plener wiosną gna coś, a
On będzie miał to z kwadrofonią.

W technicolorze
Na ekranie z aromaramą (zapach ziół!),
A ekran będzie na całej ścianie,
Bo jeśli chodzi o mieszkanie,
Bez trudu prawnuł mój dostanie
Co najmniej jakieś M-3 i pół.

Wiosna zadziała pełną parą,
A będzie to cudna dziwa
Z gitarą
O czterech gryfach (O, yes, o, oui!)
A każdy gryf na inny strój.
Zjawi się nagle,
Lekko zabrządką,
A prawnuł wtedy ujrzy skowronka
Na tym ekranie
W technicolorze,
A pod skowronkiem — ozime zboże.

Z „Owadofonu” w tej samej chwili
Wypłynę stadko sztucznych motyli.
Kilka chrabąszczy,
Muszki
I pszczołki...
Pobrzęczą troszkę,
Siądą na półki,
Na portret dziadka,
Na po nim fużę
I stworzą wiosny pełną iluzję.
A prawnuł wtedy się rozmarzy
I patrzy na dziadka z brodą
Powie:
— Ach, jacy biedni byli ci starzy,
Ze nie byli tak blisko z przyrodą.

Przedrukowano z tomu „JASNE PAN RYM”, „Iskry”, Warszawa 1982 r.

PAN RUANE JEST PRZEPRACOWANY...

Tak się, biedak, o nas stara, walcząc dzielnie z czerwonym reżimem, który bez przerwy, dniami i nocą, przy użyciu rozmaitych perfidnych metod dręczy i tak już zdolał naród. Pan Kevin Ruane — korespondent radia BBC w Polsce w ogóle się dla nas, uciśnionych, niepostęga. To pędzi do Garwolina posuchać, jak tam biją w dzwoony, chcąc odebrać z tego ducha, który objawił się ostatnio w okolicach szkoły rolniczej w Miętne, to znów pilnie śledzi jak zła władza dobiega się do skóry intelektualistom, lub też liczy ilu pisarzy wstąpiło do nowego, zaprzędanego reżimowi Związku Literatów Polskich.

Nic więc dziwnego, że w nawałę tak wyczerpującej pracy zdarzają się panu Ruane drobne błędy. Ot, chociażby taki jak ten matematyczny, który pojawił się w audycji radia BBC z 30 marca dr. Pan Kevin Ruane był wprzemy powiedział, że rozwiązany związek miał ponad sześćdziesięcioletnią historię, przetrwał okupację hitlerowską, nowy zaś zrzesa zaledwie ulamek członków starego ZLP! Zgadza się, nie sto procent, więc ulamek. Z tym, że nowy Związek Literatów Polskich zrzesa ponad pięćdziesiąt procent pisarzy z poprzedniego związku. Pan Ruane więc nie skłamał, broń Boże, chociaż również postarał się nie powiedzieć prawdy. Wyższa szkoła dezinformacyjnej jazdy...

z prawem, a nie o odpowiedzialności za treść książki. Są to drobne niuanse i pewnie dlatego umknęły one uwadze naszego dobrego przyjaciela.

Pan Kevin Ruane, działając na terenie Polski, a przemawiając z anteny BBC udzielił nam już wielokrotnie mnóstwo dobrych rad. Wypadłoby odwiedzić mu się jakimś maleńkim, ale miłym podarunkiem. Może też w postaci dobrej rady? Otóż, ponieważ jest on tak szczerze zainteresowany przesładowaniem u nas prawdziwie wolnej myśli i łamaniem praw człowieka niech złoży o siebie, w Wielkiej Brytanii, jakąś tajną organizację, która postawi sobie za cel obalenie panującego ustroju i zaniecie w kierunku działań Ciekawe, czy policja brytyjska podejrze z wielkim entuzjazmem do tej inicjatyw? Czy pogłaszcz po płowce i pozwól bawić się dalej? Mam jednak brzydkie przypuszczenie, że w takim przypadku pan Kevin Ruane byłby szybko „zapudowany”, czyli miałby okazję zapoznać się z więzieniactwem Jej Królewskiej Mości.

Podziw nasz powinny wzbudzić nie tylko matematyczne pomysły tego miłego człowieka i jego macierzystego radia. W innych dziedzinach też jest znakomity. A więc zapoznajmy się z następnym fragmentem cytowanej już audycji BBC: „Jeden z członków zarządu nowego związku (a ciągle chodzi o Związek Literatów Polskich — przypis red.), informował Kevin Ruane, w ramach zniesławiającej kampanii przeciwko Nowakowskiemu określił tego pisarza jako trzeciorzędnego pisarza, sługę podziemia i zachodniej propagandy, który zaprzędał się bogactwem światu. Te wypowiedzi przeciwstawił Kevin Ruane słowem Lecha Wałęsy. „Marek Nowakowski jest wierny szczególnemu powołaniu polskiego pisarza, który swoim talentem służy prawdziwej artystycznej i prawdziwie patriotycznej. I dlatego jest czytany, dlatego jest szanowany i dlatego też został aresztowany, mówił Lech Wałęsa”.

Nie wymagajmy jednak za dużo. Pan Ruane nie przyjechał do Polski pomagać nam w budowie socjalizmu. Delikatnie mówiąc — cele jego działalności są nieco inne. Jakby z naszymi rozbieżne. To prawda, ale BBC mówi nie tylko do nas, zamieszkałych w Polsce, usiłując — znów używając delikatnego określenia — zrobić nam wodę z móżdgu, lecz również do obywateli Wielkiej Brytanii. Dla nich obraz dzisiejszej Polski rysuje się rzeczywistości niezwykle. Po takiej obróbce gotowi rzeczywiście uwierzyć pewnemu panu zaa wielkiej wody, że komunizm jest światowym złem, które trzeba koniecznie zniszczyć. Rzecz w tym, że nie wiadomo jak. Rece jakby nieco za krótkie... W tym aspekcie działalność pana Ruane jawi się trochę jak szufłowa praca.

JOTEŁ

Mamy więc oskarżenie reżimu, który niszczy Bogu ducha winnego człowieka, ba, nawet pisarza, tyle, że ustami anonimów. Niech słuchacze BBC sami teraz zgadują kto z zarządu ZLP i gdzie mówił te słowa. Jako opinię związku, opinie władze PRL, może partii? Czy też jako swoją własną, człowieka, któremu ktoś się zwyczajnie nie podoba. To pewnie wie tylko Kevin Ruane. Trudno bowiem posiadać prawdziwego angielskiego dziennikarza, który sobie te wypowiedzi po prostu zmyślił, dla większego efektu ataku na tych paskudnych czerwonych. Przy okazji dowiedzieliśmy się — a to też coś warte — że Lech Wałęsa czytuje Marka Nowakowskiego.

Przepracowany Kevin Ruane pewnie nie miał czasu zauważyć, że w polskich środkach masowego przekazu nie ma żadnej, jak to wdzicznie określił „kampanii zniesławiającej”. Marka N. Tak właśnie pisze nasza prasa podając informację o tymczasowym aresztowaniu tego obywatela. Nazwisko pisarza podała właśnie zachód. Nie ma więc takiej kampanii i być nie może, ponieważ nawet dobre obyczaje, z tego prostego powodu, że obywatel Marek N. jest dopiero podjeżdżającym, a nie skazanym, że toczy się przeciw niemu śledztwo, a nie proces i w ogóle za wczesnie jeszcze mówi o szczegółach. Pan Ruane nie zauważył również, że w komunikacie prasowym o tymczasowym aresztowaniu Marka N. mówi się o jego działalności sprzecznej

z prawem, a nie o odpowiedzialności za treść książki. Są to drobne niuanse i pewnie dlatego umknęły one uwadze naszego dobrego przyjaciela.

Stare na nowe



POLONICA KULTURALNE

Królewska Akademia Muzyki zorganizowała „Tydzień Witolda Lutosławskiego” w Londynie; kompozytor poprowadził w tym czasie koncerty orkiestry BBC zawierające jego utwory, podobne imprezy przygotowały też inne zespoły. W Lutosławskiemu i polskiemu życiu muzycznym poświęćca też wiele uwagi londyńska prasa.

Jadwiga Zajczek otrzymała Grand Prix (ex aequo z gwatemalskim twórcą) Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Oberhausen za zrealizowany w warszawskiej WFD utwór „Protokół zniszczenia”; ponadto jedną z głównych nagród oraz nagrodę FIPRESCI przyznano Julianowi Antoniszczakowi za film pt. „Polska kronika non-camerowa nr 6”.

Instytut Polski w Londynie przygotował wystawę eksperymentalnej polskiej tkanki artystycznej; zgromadzone prace 18 twórców pochodzą z urządzonych w Gorzowie plenerów, których współorganizatorem są tamtejsze Zakłady Włókien Sztucznych „Stilon”.

Paryska firma „Flammariion” wydała „Cesarza” Ryszarda Kapuścińskiego we francuskim przekładzie Evelyny Pieller.

Nagrodę publicystyczną I stopnia otrzymał na VI Międzynarodowym Festiwalu Filmu Kobiecego w Sceaux we Francji „Krzyk”, reż. Barbary Sass-Zdort.

W Allegheny College — University of Meadville w stanie Pensylwania otwarto wystawę malarstwa Andrzeja i Rafała Strumiłłow.

(PAP)



Wystawa fotografii CASSOVIA — Foto-klubu z Koszyc w Wojewódzkim Domu Kultury w Krośnie. Fot. W. TUREK

PRZYJAZNA WSPÓLPRACA

Kontakty kulturalne i artystyczne pomiędzy województwem krosnieńskim a koszyckim ze Stowajcy rozwijają się i przynoszą widoczne rezultaty. W wyniku wymiany krosnieńskie mieli okazję dwukrotnie obejrzeć wystawę fotograficzną CASSOVIA FOTO-KLUBU z Koszyc, również zespoły folklorystyczne występowały już niejednokrotnie na Podkarpaciu. Na Słowacji natomiast swoje prace prezentowali członkowie Krosnieńskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Ostatnio w ramach tej współpracy Stefan KOCAK — choreograf zespołu ludowego z Wranowa przygotował z zespołem tańca lu-

UWAGI O MŁODZIEŻY

W moim przekonaniu, a stwierdzam to w oparciu o kilkudziesięcioletnią pracę pedagogiczną w różnych typach szkół oraz o wychowaniu własnych dzieci, że nasza młodzież nie jest ani gorzej, ani lepiej od dawnej generacji. Jest inna. Na to złożyły się nowe, lepsze warunki, w których uczy się, studiuje oraz pracuje. Jest na pewno szczerza, krytyczna i bardziej spontaniczna, nie znosi pozorów, sztucznych autorytetów, wielkich słów bez pokrycia. Uważam, że należy w większym niż dotychczas stopniu zwrócić uwagę na kształtowanie prawdziwie socjalistycznych postaw u młodej generacji. Praca w tym zakresie winna rozpoczynać się już w rodzinie i być kontynuowana w różnych placówkach oświatowo-wychowawczych do uczelni wyższych włącznie.

Pragnieniem młodych jest zdobycie określonej pozycji społecznej w środowisku w którym żyje i pracuje. Toteż jest to, że często wstydzi się okazywania swoich uczuć. Pozuje na ludzi surowych, niemal brutalnych, nie dopuszczając myśli o tym, że mogliby komus okazać miłobliwość i łańść. Wszystkie opiekunskie gesty ludzkie tłum w sobie bełżakosnie. A przecież młodzi tacy naprawdę nie są. Nie potrafia tylko uczuć uzewnętrzniać ponieważ ich tego nie nauczyli w domu rodzinnym i w szkole. Mimo moich krytycznych uwag wobec młodej generacji jestem optymistą i wierzę w naszą młodzież, która po nas przejmie pałeczkę sztafetową i lepiej będzie służyć ludowej Ojczyźnie.

ADAM RZĄSA